



STANISŁAW BRELEWSKI

Warszawa, 4 lipca 1949 r. Członek Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich w Polsce mgr Norbert Szuman przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka, bez przysięgi. Po uprzedzeniu o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań, świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Stanisław Brelewski
Data i miejsce urodzenia	5 kwietnia 1883 r., Olsztyn, pow. Częstochowa
Imiona rodziców	Jan i Tekla z Mączyńskich
Zawód ojca	brązownik
Przynależność państwowa i narodowość	polska
Wyznanie	rzymskokatolickie
Wykształcenie	domowe
Zawód	urzędnik
Miejsce zamieszkania	Warszawa, ul. Mickiewicza 27 m. 188
Karalność	niekarany

W momencie wybuchu powstania warszawskiego znajdowałem się w swoim domu przy ul. Rohatyńskiej 13, wchodzącym w skład 32 posesji tzw. Kolonii Kościuszkowskiej. Teren ten znajdował się na uboczu od walk powstańczych i otoczony był placówkami i bunkrami niemieckimi, jak od strony północnej stanowiska artylerii przeciwlotniczej na terenie Instytutu Chemicznego *SS-Truppenwirtschaftslager* oraz tzw. *Pionier-Park* w zabudowaniach dawnych jednostek wojskowych polskich od ulicy Powązkowskiej. Z placówek tych strzelali Niemcy do wszystkich osób pragnących wyjść poza kolonię lub przechodzących tędy od strony miasta. Były ofiary śmiertelne, które Niemcy kazali

pogrzebać mężczyznom z kolonii używanym podczas powstania do pracy w fabryce sprawdzianów przy ul. Duchnickiej. Z biegiem czasu zaczęli Niemcy koncentrować na okolicznych terenach coraz więcej wojska i artylerii. W tym czasie, mniej więcej pod koniec drugiej dekady sierpnia (daty dokładnie nie pamiętam), wojsko to podpaliło w nocy dom mieszkalny na rogu ulic Krasińskiego i Przasnyskiej, z mieszkańców którego uratowali się tylko małżonkowie Brzezińscy, obecnie zamieszkali przy ul. Czerwińskiej, numeru nie znam. Zdarzały się też nieraz rabunki mienia dokonywane przez zajmujących na kwatery domy na kolonii żołnierzy niemieckich, wśród których dużo było Ukraińców.

22 sierpnia wszyscy mężczyźni z kolonii zostali zabrani przez wojsko do robót przy usuwaniu roślinności na ogródkach działkowych zasłaniających widoczność wokoło bunkrów niemieckich na północ od kolonii, kobietom zaś kazano wycinać drzewa i krzewy na jej terenie. Będąc obok bunkrów, zauważyłem scenę przesłuchiwania przez dwóch oficerów niemieckich wziętego do niewoli rannego w rękę powstańca. Oficerowie ci, spostrzegłszy naszą obecność, odpędzili nas dalej. Nieco później, w pewnej odległości od miejsca tego przesłuchania, tuż obok ulicy Przasnyskiej, widziałem, jak pod strażą dwóch żołnierzy jakiś młody mężczyzna kopał dół mający wszelkie cechy grobu. Do dziś dnia w tym miejscu znajduje się wzgórek robiący wrażenie mogiły. Około godziny 14.00 po południu tego samego dnia, po powrocie z pracy obok bunkrów i na działkach, nakazano wszystkim mieszkańcom opuścić w przeciągu pół godziny kolonię, gdyż w przeciwnym razie będziemy spaleni. Kiedy znalazłem się w gromadzie wypędzonych obok szkoły przy ul. Elbląskiej, zobaczyłem, jak kolejno pociskami artylerii niszczone były i zapalane domy na kolonii. Mieszkańcy jej udali się częściowo zgodnie z rozkazem do Fortu Bema, skąd byli kierowani na Dworzec Zachodni i do obozu w Pruszkowie, część jednak rodzin, korzystając ze słabego dozoru, skierowała się na działki w rejonie ulic Libawskiej i Połaskiej. Ja znajdowałem się wśród tych ostatnich. Przebywaliśmy tutaj do 1 września.

W czasie pobytu na działkach byliśmy często rewidowani przez żołnierzy, były też wypadki pobicia ludzi, a własowcy uprowadzili dwie dziewczyny, które po zgwałceniu wróciły. O tych wypadkach mogą zeznać rodzice tych dziewcząt, L.[...] (zamieszkali przy ul. Narbutta, numeru domu nie znam) oraz H.[...] Z.[...] (zamieszkały przy ul. Krasińskiego [...]).

1 września około godz. 10.00 żołnierze podpalili znajdujące się na terenie działek altanki i domki, a zgromadzoną tam ludność odprowadzili na Dworzec Zachodni, skąd pojechaliśmy do obozu w Pruszkowie.



Co do spalenia kolonii, słyszałem, że artylerzyści niemieccy otrzymali rozkaz od komendanta oddziału SS z Instytutu Chemicznego.

Od znajomych słyszałem po wojnie, że na placyku przy ul. Czartoryskich odnaleziono zbiorową mogiłę siedmiu kobiet, których zwłoki nosiły ślady znęcania się nad ofiarami.

O wypadku tym będzie mógł udzielić wiadomości mąż jednej z tych kobiet nazwiskiem Elbe, o którego adres można się pytać w budce z owocami i napojami na pl. Wilsona, będącej własnością Katarzyny Ziółkowskiej.

Na tym protokół zakończono i odczytano.